DZIEWIĘTNASTKA

przystań

Miesięcznik | Nr 160 4 czerwca 2017 r.

Często otrzymujemy różnego rodzaju prezenty i niespodzianki. Najbardziej cieszy zamysł, to że ktoś o nas pomyślał i wykonał pewien trud po to, aby nas w jakiś sposób uszczęśliwić. Pomyślcie, że oprócz życia, dostaliśmy całą masę podarunków od Boga! W jednej z paczek znajduje się zestaw aż siedmiu darów wprost z samej Góry! Wskazówki jak żyć lepiej i szczęśliwiej. Każdy chciałby znać odpowiedź na to pytanie, dlaczego więc nie przyjmiemy tych darów i nie będziemy żyć nimi na codzień? Szczególnie dziś, w zesłanie Ducha Świętego, przypatrzmy się, co my czerpiemy z naszych prezentów.

Redakcja "Dziewiętnastki"

Dar mądrości

Mądrość to chyba jeden z najbardziej pożądanych darów. Przecież każdy chciałby być mądry. Jednak często mądrość mylona jest z wiedzą. Często, zupełnie bez zastanowienia, nazywamy kogoś osobą mądrą widząc, że ma po prostu dużą wiedzę.

Mądrość to nie tylko informacje, które mamy w głowie, lecz umiejętność wykorzystania ich. Na przykład gdy znamy kogoś bardzo dobrze i wiemy, że ulubionymi owocami tej osoby są winogrona, a nienawidzi pomarańczy. Jeśli zignorujemy ten fakt i będziemy dawać tej osobie tylko pomarańcze to znaczy, że jesteśmy głupi.

Na nic nam wiedza jeśli nie umiemy z niej korzystać. Bardzo często zdarza się, że pomimo posiadania jakiejś informacji ignorujemy ją ponieważ jest ona dla nas niewygodna. Jeśli naszymi ulubionymi owocami są pomarańcze to bardzo wygodne będzie dla nas zignorowanie faktu, że nasz przyjaciel ich nienawidzi. Wtedy bez większych przeszkód przygotujemy tej osobie tort urodzinowy o smaku pomarańczy i zamienimy coś co miało tą osobę uszczęśliwić w coś co sprawi, że zastanowi dlaczego przyjaźni się z imbecylem.

Jednak prawdziwa mądrość to nie tylko dawanie ludziom tego czego chcą.Wyobraźmy sobie, że mamy przyjaciela, który poprosił nas o truskawki pomimo faktu iż jest na nie uczulony. Dając tej osobie truskawki sprawiamy, że jest szczęśliwa tylko przez chwile, lecz tak naprawde robimy tej osobie krzywdę. Prawdziwa mądrość to nie dawanie ludziom tego czego chcą, ale dawanie ludziom tego czego potrzebują.

Możemy wiedzieć, że pomidor to z biologicznego punktu widzenia owoc, ale mądrość sprawi, że nie dodamy go do sałatki owocowej.

S.

Dar rozumu

Byli w drodze – wracali. Szli do Emaus, ponieważ nie spodziewali się Zmartwychwstania. Dali się ponieść beznadziei, która oddzielała ich od Jezusa. Zabrakło im daru rozumu – nie pojęli znaczenia znaków, świadectwa Marii Magdaleny. Zupełnie nie zrozumieli misji Jezusa. Spodziewali się, że On uwolni Izraela od rzymskiego okupanta, tymczasem Bóg miał o wiele większe plany. Myśleli, że wszystko się skończyło, a tymczasem świat wchodził w nową rzeczywistość. *Lecz oczy ich były niejako na uwięzi*, ich wzrok – symbolizujący wiarę, ograniczał się wciąż do tego, co znane. Jednak dystans, który oddalał uczniów od Jerozolimy i od Zmartwychwstania, nie był dla Boga przeszkodą. Dla Niego nic nie jest stracone. Jezus towarzyszy im i sprawia, że z każdym krokiem, z każdym Jego słowem, zaczynają rozumieć więcej. „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?" Ich serca zapłonęły ogniem Ducha Świętego, którego otrzymali poprzez słowo Jezusa. Nie mogli sami tego wypracować, bo ogień mógł przyjść tylko z zewnątrz – „wiara rodzi się ze słyszenia". Duch Święty rzucił niespodziewane światło na wydarzenia, których byli świadkami i pozwolił im spojrzeć na nie z nowej perspektywy. Na tym polega dar rozumu – na widzeniu rzeczy tak, jak widzi je Bóg. Patrząc na świat w ten sposób, będziemy chcieli zaprosić Go do swego domu, w którym odkryjemy, że On już tam jest.

Łucja

Dar umiejętności

kosmos z greckiego ład
kosmos co to znaczy
popatrz a nie bój się myśleć
pomyśl a może zobaczysz

tysiące zapytają jak
a nikt nie zapyta dlaczego
dziś w sklepie betony i inne kosmosy
dziś to nic specjalnego

i zdziw się i zrozum i przestań rozumieć
i ścieraj się z niebem

a choćby padali po twojej prawicy
nie spotka to ciebie

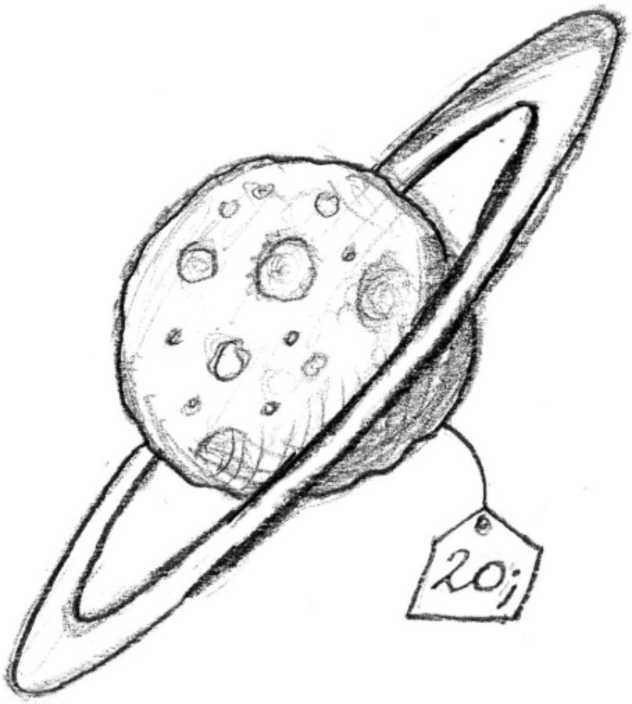

Izzet

Pomoc intuicji

DAR RADY

Barokowy malarz Nicolas Poussin przedstawił na swoim obrazie znaną nam scenę: przed tronem dwie kobiety kłócą się o niemowlę – każda twierdzi, że dziecko jest jej. Za nimi widzimy żołnierza oraz grupę kobiet z przerażeniem obserwujących incydent. W centrum kompozycji siedzi król; z jego gestów możemy wywnioskować, że już podjął decyzję, jak zakończyć spór.

Dlaczego rozpoczęłam od obrazu? Ponieważ kiedy myślę o darze rady, natychmiast przypominam sobie historię mądrości króla Salomona. Wydaje mi się jednak, że mądra pomoc bliźniemu to nie wszystko –najpierw trzeba pomóc sobie.

Papież Franciszek w kontekście trzeciego daru Ducha Świętego zwrócił uwagę na rolę modlitwy, która prowadzi nas do zrozumienia. „Przez modlitwę czynimy miejsce na przyjście Ducha Świętego, aby nam pomógł w danym momencie, doradził nam co wszyscy powinniśmy czynić.” Rozumiem to następująco: dar rady pozwala nam na porzucenie ludzkiej perspektywy i spojrzenie na problem bardziej obiektywnie; dzięki niemu możemy postępować tak, jak chce dla nas Bóg. Ojciec Święty nazwał to „dokonywaniem wyborów w jedności z Bogiem”. Dar ten opiera się więc na umiejętności rozeznania, jak należy postąpić w danej sytuacji, która przychodzi dzięki modlitwie i otwarciu na

działanie Ducha Świętego.

Jest wiele świadectw działania daru rady; pomiędzy nimi możemy odnaleźć historię urzędnika, który czuł pewność działania i wewnętrzny spokój czy księdza, który udał się po radę do św. Jana Marii Vianneya – i usłyszał tylko jedno słowo, jednak właśnie ono sprawiło, że rozwiązał swój problem.

Mówi się, że dar rady jest bardzo potrzebny rodzicom, wychowawcom, spowiednikom i sprawującym władzę, ale wydaje mi się, że jest on ważny także dla każdego z nas, byśmy mogli służyć pomocą sobie i bliźnim.

La Donna Velata

Nicolas Poussin, Sąd Salomona (1649), Musée du Louvre, Paryż

Sara

DAR MĘSTWA

Za każdym razem, kiedy Filip wspominał tamte chwile, pierwszą rzeczą, która przychodziła mu na myśl był bez. Wydarzenia owe miały bowiem miejsce w połowie maja, kiedy ciężkie kiście przekwitłych kwiatów bzu powoli chylą się ku ziemi, a ich zapach balansuje między słodkim a kwaśnym. Czas ten w ogóle jest czasem wyjątkowym, kiedy serce jest najbardziej młode, wieczory najmilsze, a nogi dziewcząt najładniejsze. Właśnie jednego z takich miłych wieczorów, bardziej jeszcze umilonym dobrym winem w towarzystwie dobrych przyjaciół, z jednego z krakowskich bloków wylała się na ulicę grupa młodych, roześmianych i nieco za głośnych znajomych. Jedna z dziewcząt, bardzo zresztą słusznie, próbowała uciszyć znajomych, jednak jej wysiłki spełzały na niczym. W końcu warknęła:

-Ej, gamonie niedobre! Jak dostaniemy mandat za zakłócanie spokoju, to ja się nie dołożę!

-Ile taki mandat? – spytała inna, podciągając nieelegancko rajstopy.

-Zależy od przychylności policjanta, ale pewnie ze dwie stówy.

-Dwie stówy! – niemal zachłysnął się powietrzem najwyższy z chłopców, czarnowłosy Kajtek. – Dwie stówy to jest przecież jakieś dwadzieścia litrów wina!

-Pfff, dwadzieścia litrów Amareny albo Leśnego Dzbana. Dziesięć litrów czegoś lepszego – odezwała się niska blondynka z mnóstwem srebrnego brokatu na twarzy i dekolcie.

-Tak czy siak – powiedziała ta pierwsza – dochodzimy do konsensusu, że lepiej zapłacić za wino, niż za mandat. Także mordy w kubeł, drodzy państwo.

Posłuchawszy mądrych i popartych wiarygodną argumentacją słów, grupa nieco ściszyła swoje rozmowy. Znajomi, tocząc się iście majowo w stronę przystanku, co rusz wybuchali szczerym śmiechem. Mając na karku nie więcej niż dziewiętnaście lat, żadne z nich nie doceniało dostatecznie tej wspaniałej lekkości, o której świadczyło choćby przeliczanie pieniędzy na litry wina, nie zaś benzyny albo godziny pracy. W takich właśnie okolicznościach Filip poznał Sarę. Twarz dziewczyny przypominała nieco cynamonową bułeczkę, była bowiem okrągła i piegowata. Ciemnobrązowe oczy, nierówno ułożone wobec osi twarzy, nadawały jej przyjemnej dla oka dynamiki i napięcia. W takie twarze jak ta wpatrywać się można godzinami, czego nie omieszkał robić Filip od pierwszej chwili, gdy zobaczył Sarę. Ciemne, kręcone loki wysypywały się z niedbale zebranej kitki, podkreślając efekt. Cała Sara jest ruchem – myślał chłopak, analizując dokładnie gesty, rozbiegany wzrok i słodki chichot dziewczyny. Od razu zauważył, kiedy nieco zwolniła, zostając z tyłu grupy. Zastanawiał się, czy chce z kimś porozmawiać, czy może gorzej się poczuła. Zrównał

z nią krok, a po chwili spytał:
-Sara, wszystko w porządku?
-Tak, tak. Dzięki za troskę, yy... kolego – dziewczyna wyraźnie zawstydziła się tym, że nie pamiętała imienia.
-Filip – przypomniał chłopiec, uśmiechając się dobrotliwie.
-Tak, właśnie! Już pamiętam! Chodziłeś z Kajtkiem do klasy.

Sara zachwiała się i zatrzymała. Filip wyciągnął ręce w jej stronę, jednak zaraz cofnął je z powrotem, nie chcąc jej urazić.
-Wszystko w porządku – powiedziała, podnosząc głowę i uśmiechając się pełny garniturem zębów. – My, Włoszki, słyniemy z końskiego zdrowia i mocnej głowy.
-Jesteś Włoszką?
-W połowie. Moja mama urodziła się w Savonie.
-Mówisz po włosku?

Dziewczyna podniosła dłoń z palcami dotykającymi się opuszkami i poruszała ją w nadgarstku w bardzo charakterystyczny sposób. Filip niemal popłakał się ze śmiechu. Na twarzy Sary pojawił się wyraz samozadowolenia.
-Mówię, mówię.
-No, słucham – powiedział zadziornie chłopak, podłapując dowcipny nastrój.
-Pizza, famiglia, cappucchino, prego, attenzione!
-Ha, ha, ha – Filip oddzielił od siebie każdą sylabę, robiąc między nimi teatralne przerwy.
-Quella camicia ti sta proprio bene – zachichotała.
-A to co znaczy?
-Wygoogluj sobie – mruknęła Sara, puszczając perskie oko.

Dowcipny nastrój wyparował w jednej sekundzie, kiedy dziewczyna zachwiała się znowu.

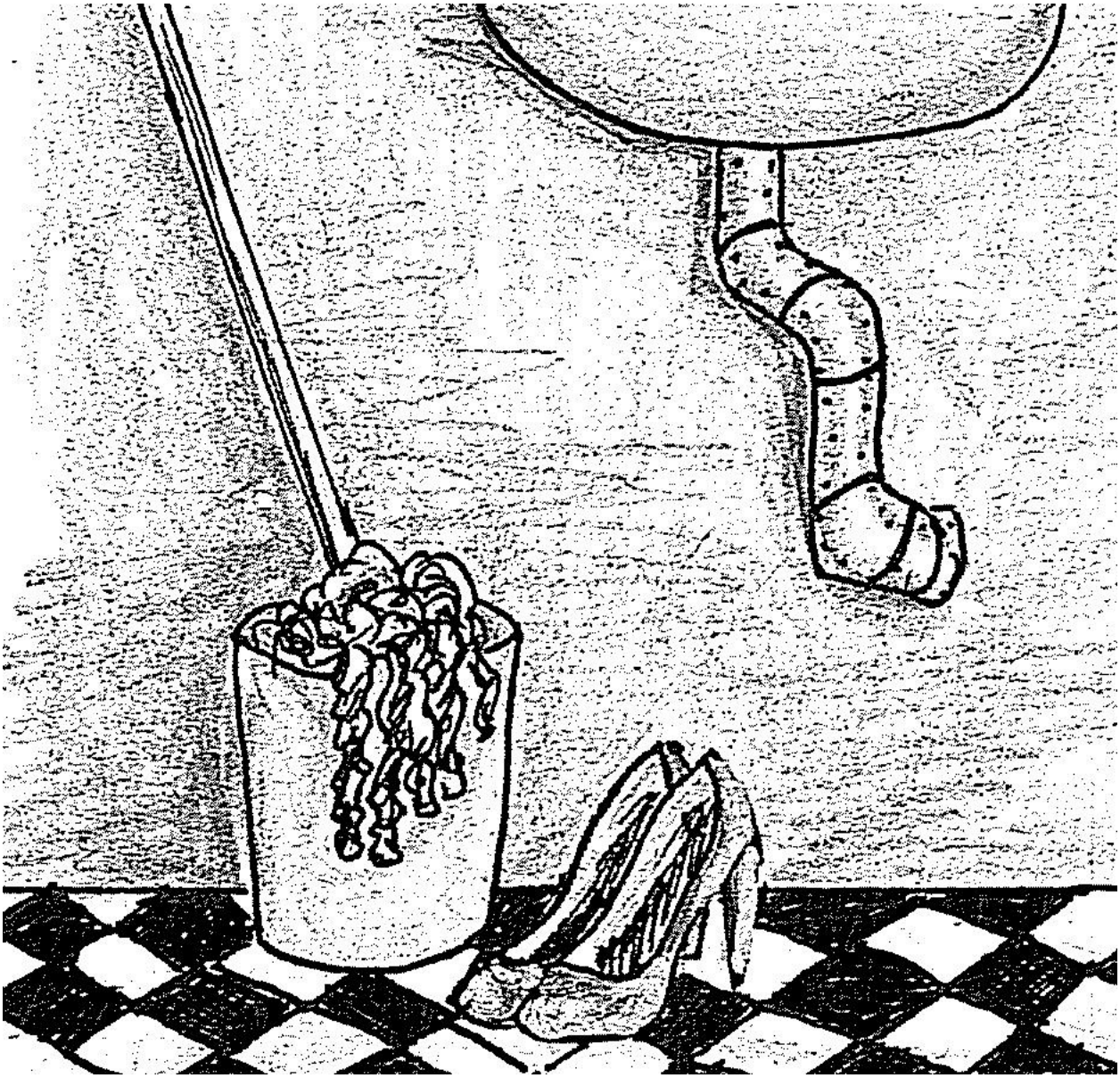

Nie osunęła się na ziemię tylko dzięki refleksowi i uwadze Filipa, który podtrzymał ją i zaprowadził do najbliższej ławki, nieopodal której rósł krzak białego bzu. Chłopak rozejrzał się za resztą przyjaciół. „Kajtek, Tośka!" – krzyknął, jednak nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Zapanowała niczym nie zmącona cisza. Powiał wiatr, zasłaniając chmurami blady księżyc, tak jak rozmieszana w wodzie mąka zasłania przejrzystość szklanki.

-My, Włoszki, słyniemy z mocnej głowy – powiedział piskliwym głosem Filip, przedrzeźniając dziewczynę. Ta z kolei popatrzyła na niego maślanym wzrokiem i zaraz się rozpłakała. Filipowi odebrało mowę – który bowiem chłopak wie, co robić, kiedy mu się dziewczyna rozpłacze?

-Hej, hej. No nie płacz. Proszę, nie płacz.

Ale Sara rozpłakała się nawet bardziej.

-No, powiedz chociaż czemu płaczesz.

-Bo chciałam powiedzieć, że to nie moja słaba głowa, tylko że jeszcze się nie nauczyłam dobrze chodzić na obcasach, bo kupiłam sobie nowe szpilki, takie granatowe, a potem przypomniałam sobie, że zdjęłam te szpilki u Uli w łazience, bo nie potrafiłam w nich usiąść na toalecie i one teraz stoją obok wiadra z mopem – długa wypowiedź Sary przerywana była pociągnięciami nosem i krótkimi szlochami.

Filip dopiero teraz zauważył, że stopy dziewczyny są bose – co więcej, mokre i brudne. Pocierając nerwowo twarz, zaczął zastanawiać się, co teraz zrobić.

-Gdzie mieszkasz?

-Na Czapskich.

-Czym tam się jedzie?

-Nie wiem – powiedziała, ogarnięta kolejną falą płaczu.

-Dobra, wskakuj.

Filip stanął tyłem do dziewczyny i wyciągnął ręce do tyłu. Pochylił się nieco, jednak Sara chyba nie zrozumiała, o co mu chodzi.

-Wskakuj – powtórzył, patrząc na dziewczynę wyczekująco. Dłuższa chwila i wiele prób minęło, zanim usadowiła się na plecach chłopaka w taki sposób, który jej zapewniał stabilność, a jemu umożliwiał normalne chodzenie. Przez długi czas żadne z nich się nie odzywało. W końcu Sara przerwała ciszę.

-Gdzie mnie niesiesz?

-Na postój taksówek – wycedził przez zęby Filip.

-Jesteś na mnie zły?

-Nie, w zasadzie nie jestem – powiedział łagodniejszym tonem. – Nie powinienem tak na ciebie warczeć.

-Za cierpliwość, która wyraźnie ma się ku końcowi, serdeczne Bóg zapłać, bo nie mam pieniędzy.

-Nie masz pieniędzy na taksę? – Filip nie krył zdziwienia.

-No nie mam.

-A zechcesz mi łaskawie wyjaśnić, jak zamierzałaś wrócić do domu?

-Nie miałam wracać do domu na noc. Miałam spać u Uli.

-Co? – chłopak postawił Sarę na ziemi i chwycił ją za ramiona. – To po coś wyszła z nami z domu, skoro miałaś spać u Uli?

-Bo nie chciało mi się spać jeszcze i myślałam, że się z wami przejdę.

-I teraz mi to mówisz, łosiu?

-W sumie podobało mi się, jak mnie wziąłeś na barana, bo twoje włosy mnie łaskotały w buzię i ładnie pachniesz – powiedziała słodkim, niewinnym głosikiem Sara, robiąc minkę przedszkolaka, który coś przeskrobał ale bardzo usilnie stara się to ukryć – z marnym zresztą skutkiem.

Nie czekając na pozwolenie, Filip podniósł dziewczynę i zaczął nieść przed sobą, idąc w stronę bloku Uli. Żadne z nich nie odzywało się, nie czując jednak presji i ciężaru ciszy – wręcz przeciwnie. Była to bardzo miła i ciepła cisza, przywodząca na myśli stygnący piec. Po dłuższej chwili Filip usłyszał ciche chrapanie Sary, uśpionej monotonnym kołysaniem jego kroków. Zadzwonienie domofonem i otworzenie drzwi było nie lada wyzwaniem, jednak udało mu się donieść dziewczynę na drugie piętro, nie budząc jej przy tym. Ula, nie zadając pytań, wskazała kanapę, na której leżały przygotowane koc i poduszka. Zanim chłopak wyszedł z domu, zajrzał do łazienki. Na podłodze obok wiadra z mopem stały granatowe buty na obcasie z małymi cekinami. Gdy potem, w drodze na przystanek, przypomniał sobie czemu znajdowały się akurat tam, zaśmiał się pod nosem. Gdy mijał krzew białego bzu, zakołowało mu się w głowie – sam nie wiedział, czy od wina, zapachu kwiatów czy na wspomnienie Sary.

Ignacy

Dar pobożności

Pamiętacie historię ojca i syna marnotrawnego? Myślę, że to jest dobry klucz do zrozumienia daru pobożności. Na razie nie mają jeszcze zbyt wiele wspólnego, dlatego musimy je jakoś połączyć. Cofnijmy się do źródeł. Szukając w Piśmie Świętym wzmianek o darze pobożności znajdziemy najpewniej ten fragment: "Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!»" *(Rz 8,14-15)*.

Tu możemy zobaczyć na pozór ukrytą nić łączącą obraz z darem. Czym jest pobożność? Nie jest to na pewno tylko modlitwa, nie w znaczeniu umiejętności nauczenia się pewnych formułek na pamięć. Wydaje mi się, że pobożność to nasza prywatna relacja z Bogiem. W Liście do Rzymian nie została ona określona jako relacja Bóg-człowiek, ale znacznie bliższa nam, łatwiejsza w zrozumieniu i może bardziej nas dotykająca - relacja ojciec-syn; ojciec-córka. Darem jest dostrzeżenie tego, tej wielkiej miłości, wielkiego poświęcenia i wielkiego miłosierdzia. Mam nadzieję, że każdy z Was doświadczył miłości od swoich rodziców. Mam nadzieję, że znacie to uczucie kiedy coś przeskrobaliście, a rodzice machną tylko ręką, przytulą i powiedzą, że najważniejsze jest to, że Wam nic złego się nie stało. Każdy po coś się znalazł na tym świecie. Bardzo możliwe, że jego celem życiowym jest odkrycie dlaczego. Mam pewną teorię co do misji rodziców na ziemi: oni właśnie tym przykładem, swoją miłością powinni namdzieciom pokazywać, przypominać o miłości Bożej. Na taki nasz prosty, nie idealny sposób po prostu po ludzku. I teraz wrócę jeszczę do obrazu, bo za nim kryje się cała historia. Ten powrót, scena przebaczenia, to jest właśnie

ten fragment, w którym widzimy tę miłość Boga-Ojca, jego miłosierdzie, możemy do Niego wołać «Abba, Ojcze!». Zgubne byłoby jednak zapomnienie o tym, że dar pobożności nie jest jedynym darem i nie możemy przeżyć całego życia z myślą, że Bóg jest naszym dobrym ojcem, który wybaczy nieporadnemu dziecku nie tylko jego upadki, ale wszystkie inne chytre występki. Powinniśmy o tym pamiętać i modlić się o dar bojaźni bożej i pozostałe dary.

zapałka

Dar bojaźni Bożej

Bać się Boga? Ale jak to? Dlaczego mam się Go bać? Przecież On jest dobry, przecież On mnie kocha. Przecież nie chce dla mnie niczego złego. Nie chce mnie skrzywdzić. Przecież to właśnie Jemu ze wszystkich na świecie najbardziej zależy na moim szczęściu.

Czemu więc mam się Go bać?

Bać można się kogoś groźnego, niebezpiecznego, kogoś, kto chce dla ciebie źle. Czyli kogoś, kto jest Jego całkowitą odwrotnością!

Dlaczego więc, mam się Go bać?!

I jeszcze to jest dar od Ducha Świętego?!

Coś się chyba komuś pomieszało, coś tu stoi na głowie.

Ale, jak się okazuje, chyba jednak nie...

Spotkałam się z wieloma wyjaśnieniami tego, ale najtrafniejsze wydają mi się słowa siostry Małgorzaty Chmielewskiej: „To jest lęk przed skrzywdzeniem kogoś, kto mnie kocha i kogo ja kocham. Jeżeli ja czegoś nie robię, bo wiem, że to zrobi przykrość ukochanej osobie, to jest to bojaźń szczera, prawdziwa, płynąca z miłości. Natomiast jeśli robię coś ze strachu, to oczywiście skutek jest podobny, natomiast przyczyna jest inna. Jeśli nie kradnę tylko ze strachu, że ktoś mnie na tym złapie, to jeszcze nie jest to miłość. Jeśli nie kradnę dlatego, że kradzieżą zrobię krzywdę drugiemu człowiekowi albo Bogu, to jest prawdziwa miłość." (Sposób na cholernie szczęśliwe życie – rozmowa z Błażejem Strzelczykiem i Piotrem Żyłką.

Trochę inaczej teraz ta bojaźń wygląda, prawda?

Teraz rzeczywiście jest to dar, który chciałoby się otrzymać.

Najpiękniejszy jaki można dostać.

Dar miłości.

Anna

DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży "Przystań" przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie

ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP **Redaktor naczelna:** Monika Chaberka

Rysunki: Olga Batkiewicz, Monika Chaberka, Anna Koszałka, Jadwiga Ligęza, Tomasz Pycka, Maja Stankiewicz, Anna Zielińska

Teksty: Maria Bartosz, Monika Chaberka, Kaja Godźczanka, Zuzanna Ruszar, Natalia Stanisławek,Wojciech Stawarz, Anna Zielińska

Korekta: Martyna Iwanicka **Skład:** Tomasz Pycka